

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Anstryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. s. Nr. 50.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnej siedmiodniowej wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenndler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zarychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamenicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 29 lipca.

Z bieżącej chwili.

(Sprawa syamska. — Bójka na pięście w londyńskiej Izbie gmin. — Zbrojenie armii rosyjskiej. — Traktat austriacko-rosyjski.)

Francya rozpoczęła blokadę wybrzeży syamskich. Biuro Reutersa donosi z Bangkoku, że francuskie kanonierki połączyły się w piątek przy wyspie Kohsichang z indochińską eskadrą, którą dowodzi admirał Human. Jak „Times” donosi z Bangkoku, kapitan okrętu „Forfait” oznajmił przy ujściu rzeki Menam, że blokada na wybrzeżach syamskich i wspaniach pomiędzy przylądkiem Chulai a przylądkiem Cankoabang rozpoczęła się dnia 26 b. m. Neutralnym okrętom dano 3 dni czasu do opuszczenia portów, znajdujących się w obrębie blokady. W mieście Bangkoku nie został dotychczas spokój zakłócony.

Wedle wiadomości „Daily News” z Bangkoku, rząd syamski przesłał francuzkimi posłowi Pavié nowe pismo, w którym wyraża ubolewanie z powodu jego odjazdu i żaręcza, że życzy sobie pokoju z Francją.

Europejczycy w Bangkoku obawiają się wybuchu rozruchów. W brytyjskim poselstwie w Bangkoku odbyła się konferencya pomiędzy przedstawicielami zagranicznych mocarstw i zagranicznymi kupcami a przywódcami brytyjskich i niemieckich kanonierek, w celu omówienia ewentualności rozruchów ze strony Chińczyków. Postanowiono poprosić rząd syamski, aby obsadził wojskiem dzielnicę handlową.

„Standard” donosi z Pekinu dnia 27 b. m., że rząd chiński podnieśli protest, w razie gdyby Francuzi przekroczyli w Syamie 12 stopień szer. geograficznej.

Sekretarz parlamentary dla spraw zewnętrznych, Grey, oznajmił wczoraj w Izbie gmin, że otrzymał depezę od lorda Dufferina. Ambasador paryski donosi mu, że wedle oświadczenia francuzkiego ministra spraw zewnętrznych, p. Develle, blokada wybrzeży syamskich rozpocznie się z dniem 31 lipca. Wedle depezy z Bangkoku, blokada rozpoczęła się już 26 b. m., wedle innych 27 b. m. Wobec tak sprzecznych doniesień rząd angielski zażądał od Francji dokładnych informacji. Obecnie rząd angielski rozbiiera z prawnikami kwestyę neutralnego handlu wobec blokady.

Londyn, 29 lipca. Biuro Reutersa donosi z Bangkoku, że rokowania rządu syamskiego z rządem francuzkim mają dotychczas pomyślny przebieg. Jest nadzieja, że przyjdzie do pokojowego porozumienia.

Mimo flegmatycznego temperamentu Anglików, przyszło znowu w czwartek do burzliwych scen w londyńskiej Izbie gmin. Gdy Chamberlain krótko przed godz. 10 energicznie wystąpił przeciwko Gladstonowi przy obradach nad finansowemi paragrafami bilu homerule, przywitano go z lawą narodowców irlandzkich głośnymi okrzykami: „Judasz!” Gdy następnie przewodniczący chciał podać pod głosowanie poprawkę do bilu homerule, podniosły się ze stony konserwatywów rozmaite okrzyki. Hałas w Izbie był tak wielki, że początkowo nie można było pojąć celu tych okrzyków. Dopiero później wykazało się, że konserwatyści życzyli sobie, aby O’Conner odwołał słowo „Judasz.” Tymczasem jednak pomiędzy kilku narodowcami a konserwatywami powstała walka na pięście, którą jedwo silituio zdolano. Była to scena bezprzykładna w dotychczasowej historii brytyjskiego parlamentu. Ostatecznie przywołano do sali speakra, który najpierw spowodował O’Connera do umiarkowania, a następnie wezwał Izbę, aby zapomniała o tym wypadku i dalsze obrady podjęła z godnością, jaka odpowiada honorowi i tradycyom Izby. Następnie załatwiła się Izba ze szczegółowemi obradami nad bilem homerule.

Petersburski korespondent koloński gazety, donosi, że zbrojenie rosyjskiej piechoty posuwa się dotychczas bardzo wolno naprzód. W ostatnich dniach przywieziono do Libawy 30,000 karabinów z Francji, a w jesieni będzie 100,000 gotowych. Rosyjskie fabryki broni pracują bardzo wolno, tak, że gdyby rząd rosyjski był tylko na nie wskazany, toby niewątpliwie w bieżącym stuleciu swej armii uzbroić nie zdołał. Prócz gwardyi i kilku dywizyj zalogowanych w okolicy Petersburga, otrzymała, wedle pogłoski, nowe karabiny najpierw okrąg wojskowy turketański. Rząd rosyjski sądzi, że nad granicą indyjską przyjdzie prędzej do krwawego starcia z Anglią, niż na granicy zachodniej z Niemcami. Rząd uważa zresztą Pamir za bardzo wartościową zdobycz dla swęj polityki azjatyckiej. Nie bez powodu też gubernatorem turketańskim jest generał Kurapatkin, którego wszyscy uważają obecnie za najdzielniejszego przywódcę armii.

„Fremdenblatt” pisze: Wobec doniesień wieczornych dzienników, jakoby austriacko-rosyjski traktat handlowy już był zawarty, musimy stwierdzić, że wiadomość ta na razie jest fałszywą; otrzymaliśmy bowiem ze strony do tego powołanej informacye, iż dotychczas nie nadeszła do tutejszego urzędu spraw zagranicznych odpowiedź Rosyi na przedstawione w Petersburgu przez ambasadora Wolkensteina austro-węgierskie propozycye. Wszy-

stkie wysnuwane z tęg wiadomości wnioski są niczem innym, jak dowolnymi kombinacyami. Natomiast za zupełnie błędne uważamy podjęte usiłowania, aby rokowania toczące się między Austro-Węgrami a Rosyą, przedstawiały tak, jak gdyby stały one w prostym przeciwieństwie do układow rosyjsko-niemieckich.

Pedagog o nauce języka polskiego.

W dzisiejszym numerze (176) „Przeuss. Lehrer Ztg.” znajdujemy artykuł o języku naszym, napisany z czysto pedagogicznego stanowiska, widocznie przez jakiegoś niemieckiego nauczyciela, który tak mniej więcej pisze:

„W 1886 r. na mocy ustaw antypolskich wyparto język polski z wszystkich szkół ludowych, aby dzieci polskie przedewszystkiem po niemiecku się nauczyły, w czem im atoli bardzo przeszkadzała nauka języka polskiego. (Jest to zupełnie fałszywe twierdzenie, któreśmy właśnie z stanowiska pedagogicznego niejednokrotnie zbijali. Red. Kur. Pozn.)

Lekcyje polskiego języka przeznaczono nie przeto głównie na naukę języka niemieckiego, a w klasach wyższych na realia. Niebawem wprowadzono atoli język polski przy nauce religii. Duchowieństwo polskie narzekoło ustawicznie, że dzieci polskie nie umieją po polsku czytać i przeto nie mogą się dostatecznie przygotować do spowiedzi św. Po wszystkich więc parafiach w dni rekreacyjne nieczono dzieci pisać i czytać po polsku, biorąc do tęg nauki dzieci od ósmego roku.

Ale ta nauka, której przeważnie uczyły osoby niefachowe, napotykała na trudności, to też Polacy z wielką radością powitali rękrypt p. ministra Zedlitz z 1891 r., pozwalający nauczycielom udzielać nauki języka polskiego. Ta nauka napotykała z różnych względów na liczne trudności, to też z wpływowszych kół polskich starano się o to, aby nauka języka polskiego znowu przyjęta została do planu szkolnego.

Zdaje się, że ten cel osiągnięto, z czego się Polacy cieszą, ale nauczyciele polscy nie radzi temu bo tracąc część dochodu. (To twierdzenie co do nauczycieli uważamy jako obrazę im wyrządzoną, której się kolega wobec kolegów dopuścić nie powinien. Zresztą możemy autora tego artykułu zapewnić, że nauczyciele nasi podobnie jak całe społeczeństwo z radością powitają tę chwilę, w której język polski wjdzie do planu szkolnego. Red. „Kuryera Pozn.”)

W jaki atoli sposób i w jakich rozmiarach ten język być wprowadzony do szkoły?

Nie ulega wątpliwości, że wprowadzenie języka polskiego przyczyni się do tego, że dzieci polskie będą słabiej postępowały w piśmiennem i ustnem używaniu języka niemieckiego (?), ale w każdym razie korzystniejszą jest rzeczą, jeżeli ta nauka języka polskiego wjdzie do planu szkolnego, gdzie pozostanie pod nadzorem władz.

Co najmniej trzeba nauczyć dzieci polskiego czytania o tyle, aby umiały czytać historią św., katechizm i pieśni kościelne.

Na to wystarczyłoby, aby dzieci trzeciego roku szkolnego przez pół roku uczyły się w dwóch lekcyjach tygodniowo na polskim elementarzu pisać i czytać i aby oprócz tego miały w tygodniu dwie godziny religii. Co najwięcej, możnaby jeszcze dla dzieci drugiego półroczu tego roku trzeciego i całego roku czwartego urządzić jeszcze piątą lekcją języka polskiego, w którejby dzieci czytały historią św. i katechizm. Nauka polskiego pisania i czytania po za te granice, leżałaby raczej w narodowym aniżeli w religijnym interesie (!).

O wiele ważniejszą jednak jest inna kwestya. Szkoła ma przygotować dziecko do życia praktycznego. W okolicach z mieszaną ludnością jest przeto niezbędnem, aby uczniowie nauczyli się w szkole obydwóch języków krajowych, jeżeli nie mają ekonomicznie zostać pokrzywdzeni. Faktem jest, że Polacy, nauczający się w szkole po niemiecku, łatwiej się potem przez świat przepychają, aniżeli Niemcy, którzy nie znają języka polskiego. Wszyscy bowiem kupcy i to także Niemcy, poszukują uczniów, sprzedawców i t. p., umiejących władać obydwoma językami krajowemi. Szkoła dotychczasowa przysługiwała się więc w tym względzie więcej Polakom jak Niemcom. Gdy zaprowadzono prywatną naukę języka polskiego, chcieli się także niemieccy uczniowie uczyć po polsku. Musieli jednak tego zaniechać, ponieważ do tęg nauki przyjmowano tylko tych, którzy znali język polski. Jeżeli zatem rząd chce troszczyć się nie tylko o polskie, ale także o dzieci niemieckie, to powinien postarać się o to, aby się Niemcy uczyli po polsku tak samo, jak Polacy po niemiecku się uczą.

Żądany przeto, aby przy wprowadzeniu nauki języka polskiego do szkół ludowych w Poznaniu i w Prusach Zachodnich, postarano się o to, aby z tęg nauki w pierwszej linii niemieccy uczniowie korzystali. Niechby dla tych dzieci urządzono kurs wstępny w drugim lub trzecim roku szkolnym, gdzieby się te dzieci uczyły przez naukę poglądową nazwisk przedmiotów, a nadto zwrócić do mowy potocznej. Gdy te dzieci przystąpią do polskiego czytania i pisania, wtenczas mogą się połączyć z polskimi dziećmi, przysposabiającami się do spowiedzi

świętej. Przez takie urządzenie nauki języka polskiego zjednalby sobie rząd wdzięczność tak niemieckiej jako tęg polskiej ludności.

Tak się odzywa ten pedagog, którego ostatnie zdanie opatrjuje „Pr. Lehr. Ztg.” w uwagę, zapytując, czyby Niemcy uczący się po polsku, nie narazili się na spolonizowanie? — My, znając stosunki tutejsze, wiemy, że taka nauka nie przyczyniała się do spolonizowania dzieci niemieckich, ale miała natomiast tę korzyść, że zbliżała do siebie dzieci tych dwóch narodowości i ten stosunek z ław szkolnych utrzymywał się przez całe lata w życiu towarzyskiem, przemysłowemu i kupieckiemu. Tak było dawniej. Dopiero Bismarck podszczerł Niemców na Polaków i potem nas wyzywał, że się usuwamy od Niemców. Czysto po bismarckowsku!

Nadto wiemy i to, że nauka języka polskiego była i jest potrzebną Niemcom, pragnącym w życiu praktycznym znaleźć chleb i utrzymanie. Tu autor artykułu ma zupełną słuszność. Pisaliśmy o tem niejednokrotnie. (Czy rząd usłucha rady autora, to już nas nie obchodzi. Nam obchodzi w pierwszej linii o nasze dzieci i dla nich pragniemy nauki języka polskiego od samego dołu, bo ta jest konieczną, jakęśmy to w nr. 166 pisma naszego w artykule p. t. „Prosimy o głos obok „berychtów” wykazali.

Z głębokich Niemiec.

(Dla „Germanii.”)

Nie miło jest Polakowi za dni naszych obcować z Niemcami katolikami. Przeciagania przez zęby i szyderstwa spotykają Polaka na każdym kroku. Jestem już kilka lat w Niemczech, a tego dawniej nie doświadczyłem. Teraz uciekam od Niemców katolików na sto kroków.

I cóż takiego zaszło? Polacy głosowali za projektem wojskowym, a Centrum, czyli Niemcy katolicy przeciwko projektowi — i oto przyczyna nienawiści i szynkan.

Uroili sobie Niemcy katolicy, że Polacy są koniecznym przyłepkiem Centrum, ba niektórzy Niemcy wyrażają na serjo zdziwienie, dla czego to polska frakcyja nie wstąpiła jeszcze do Centrum. Co za naiwność! A tu Polacy są naraz innego zdania od centrowców, a to już zbrodnia.

Główną sprawczynią nerwowego rozdrażnienia niemieckich katolików jest ich prasa, a na czele berlińska „Germania”, za którą cała prasa niemieckokatolicka wszystko powtarza jak za panią matką pacterz.

Jestem od dawnych lat czytelnikiem „Germanii”, lecz ta „Germania” przestaje mi się podobać. Ton jej przypomina mi coś gadania la Herberta Bismarck i krzyki na rynku przekupek. Pismo poważne wstydyłoby mogłoby się takich wyrażen. Poważni Niemcy kiwają na to głową.

Niech sobie pozwoli „Germania” kilka słów prawdy powiedzieć.

„Germania” ujmuje się za partyą „Oređownika”, partyą radykalną i cieszy się, że krzykactwo poznańskie hałas robi. Pytamy się „Germanii”, coby ona powiedziała, gdyby polska prasa poczęła swego czasu pochwałać partyą Fassangelowską w Sauerlandzie przeciw centrum.

Przypadkiem byłem świadkiem naocznym, jak ta partya pana Fassangla szykanowała księży niemieckich. Przypominamy „Germanii” prawo natury: „Czego nie chcesz, aby ci inni czynili, tego im tęg nie czyn!”

Dziwna rzecz! Centrum bronilo się nogami i rękami przeciwko zarzutowi pana kanclerza, że pochylilo się ku stronie demokratycznej, a oto przeciwko znieprawionemu Polakom walczą bronią zapożyczaną ze zbrojowni polskich pism demokratycznych „Oređownika” i „Gońca Wielkopolskiego”. „Oređownik” i „Goniec” to są powagi „Germanii”! Nie wiemy, czy to żarty, czy ignoracya.

„Germania” szydzi z lubością z postą p. Kocielskiego, nazywając go z przekasem Admirałski. Coby to „Germania” powiedziała, gdyby „Kuryer Poznański” p. Liebera dla znaęj afery z p. Ballestrem nazwał Błagierskim?

„Germania” zbiera bardzo skrętnie szczegóły z wieca katolickiego w Krakowie, z wizyt księdz Arcybiskupa w Księstwie, aby tylko gdzie może, uderzyć w politykę Koła polskiego. W Saksonii tęg dzieci się nie stawiały na przyjęcie ks. Biskupa, dla czegoż to „Germania”, wtędy koncept straciła?

„Germania” „gönt” i „wünscht gerne” Polakom nauki języka polskiego, lecz dla czegoż ta wielka radość, gdy ich w tym względzie jakiś zawód spotyka? Czy to może z wielkiej życzliwości? Czyż to nie zakrawa mocno na obłudę? „Das ist den Polen recht für ihre Abstimmung”, powtarzają Niemcy katolicy, weale nie po katolicku.

„Unsittlich und unmoralisch” ma być przymus frakcyjny Koła polskiego, jak roztrabiła „Germania” po całym świecie, a przytem jest tyle nieuczciwość, że sprowadzania „Kuryera Poznańskiego”, iż przeciw przymus frakcyjny Koła polskiego nie zmusza polskich postów do popełniania czynów przeciw sumieniu, nie raczyła swoim „landsmanom” ogłosić. To nie jest pięknie „zacna” „Germania”!

„Germania” wyraziła się pogardliwie o posłach polskich, że niemasz między nimi dzielnych mężów. Gdzie szukać tych dzielnych mężów u centrum, nie wiadomo.

„Germania” okazuje wielką chęć pokłócenia polskich wyborców z polskimi posłami, — otóż powiemy na ucho „Germanii”, że Centrum ma w swoim łonie postów, którzyby się nie gniewali, gdyby się całe Centrum na cztery wiatry rozleciało. Niech więc „Germania” nie spekuluje na upadek Koła polskiego, gdy sama nie wie, co w przyszłości spotkać może Centrum. Wiadomo, że kto pod kim dotki kopie, sam w nie wpadnie.

Bije „Germania” tyle, co się zmieści, na Koło polskie, że solidarnie, prócz p. Czarlińskiego, głosowało za projektem wojskowym, a dla czegoż to dla ks. Arenberga i ks. Lendera nie ma tak słów ciępkich w ustach albo raczej w piórze, prócz braterskiego uzalenia i ubolewania?

Dziwna ta buta „Germanii” i Niemców katolików i dziwna pretensya, żeby Polacy nie mieli mieć swoich odrębnych celów w sprawach narodowościowych i politycznych. Sami Niemcy w sprawie wojskowej zgodzić się nie mogą, i ze swego łona powyrzucali dzielnych szermierzy, a Polakom chcieliby narzucić konieczne swe zapatrywania i zaprząd ich do swego rydwanu! A nie mogąc tego dokazać, mszczą się szyderstwem i szykaną.

Oto kilka słów prawdy dla „Germanii”. A teraz jeszcze jedna uwaga. O ile mi wiadomo, wielu polskich kapłanów na wschodzie czyta „Germania”. Pytam się, czy my Polacy pozwolimy szydzić ze siebie za własne pieniądze? Jeżeli „Germania” nie porzuci niesmacznych wylecezek przeciw Polakom, to na przyszły kwartał wyprosić ją trzeba za drzwi.

(Zamieszczamy powyższy artykuł, jakkolwiek nieco ostry, gdyż nie podobna nam odmówić czytelnikom naszym prawa do głosu wobec niezwywłych insultów ze strony dotychczasowych naszych „przyjaciół”).

Z ustaw przeciw lichwie.

(Ciąg dalszy.)

Te przepisy nie znajdują zastosowania:

1) jeżeli w ubiegłym roku tylko jeden interes zawarto, o którego powstaniu i rezultacie dłużnik piśmiennie zawiadomionym został.

2) Nie odnosi się tęg ten przepis do banków publicznych, do banków uprawnionych do wydawania banknotów, do banków rentowych, do instytucyi kredytu gruntowego i do banków hipotecznych na akcyach opartych, do publicznych instytucyj pożyczkowych i do spółek zapisanych, ale tylko w stosunku tych spółek do ich członków.

3) Nie dotyczy wreszcie ten przepis interesów zawartych między kupcami, których firmy zapisane są do rejestru handlowego.

Przystępujemy do ostatniego przepisu ustawy przeciw lichwie.

Ustawa z dnia 19 czerwca 1893 roku zmieniła wreszcie pierwsze zdanie trzeciego ustępu w § 35 Ordynacyi proceduralowej. Paragraf 35 tej Ordynacyi upoważnia władze do nieudzielenia pozwolenia osobom nie zastępowanym na zaufanie, a żądającym swego pozwolenia do udzielania tańca, gimnastyki i pływania; nadto osobom chcącym prowadzić interes tańczeniowy lub trudniący się handlem tandetowym, adwokaturą ludową, strąceniem, pośrednictwem w zawieraniu małżeństw, w zawieraniu układow dotyczących pożyczek i nieruchomości itp. Osobom, prowadzącym podobny proceder, mogą też władze odebrać udzielenie im pozwolenie, jeżeli za wiodły ich zaufanie. — Otóż nowa ustawa z 1893 roku podlega pod ten przepis także tych, którzy z profesyi trudnią się wynajmowaniem bydła, handlem bydła i handlem gruntami wiejskiemi.

III.

Tak wygląda obecnie ustawa przeciw lichwie. Aby sędzia mógł ukarać lichwiarza, potrzeba mu stawić dowody na poparcie następujących danych, które przepisuje § 302 a.

Chodzi o to, aby udowodnić lichwiarską, że wyszykiwał kłopotliwe położenie, lekkomyślność i niedoświadczenie bliźniego.

W kłopotliwe położenie może się dostać chociaż zamożny człowiek. Oto przykład. Gospodarz mienny, pracowity i oszczędny odbiera nagłe wypowiedzenie 3000 marek, zahipotekowanych na jego gospodarstwie, a płatnych za miesięcznem wypowiedzeniem. Za cztery tygodnie trzeba więc zapłacić ten kapitał, ale tyle gotówki nie ma w domu — brakuje 2000 marek. Stara się przeto gospodarz między znajomymi o te 2000 marek, lecz dostać ich nie może. Tydzień przed płatnością tego kapitału idzie wreszcie do kapitalisty z prośbą o pożyczanie mu 2000 marek. Kapitalista, znając tego gospodarza, jako sumiennego i rzetelnego, ofiaruje mu tę pożyczkę, ale po 7%. Gospodarz przystaje na to, a ucieczony z tak łatwo zawartego interesu, opowiada kapitalistę, czemu tych pieniędzy potrzebuje. W tej chwili zmienia kapitalista warunki i żąda 15% wierzyciela hipotecznego, przystanie także na te 15%. Tak tęg było. Tu jest widoczne wyszykiwanie kłopotliwego położenia i taka pożyczka jest lichwiarską i karygodną.

Stolarz, który miał tylko kapitalikiem rozpoczął przed dwoma laty proceder na własną rękę

głównie kredytem pracował, stracił nagłe zaufanie w swych fabrykantów, którzy mu dostarczali na kredyt różnych materiałów stolarskich. Ktoś go tam ocenił, chociaż zupełnie nieustannie. Wypowiedziano mu kredyt, żądając zapłacenia długów za klej, deski, furniry i t. p. W tym kłopotcie udała się nasz stolarz do jednego z lichwiarzy po pomoc, nic nie mówiąc o swoich świeżych kłopotach. Lichwiarz godzi się na udzielenie pożyczki 500 marek, ale za wysokim procentem, bo żąda po 10 marek prowizji miesięcznie. A więc zamiast 25 marek na rok, chce on 120 marek. Stolarz, nie mając innej rady, przystaje na to, zaspokaja fabrykantów, ale z lichwiarzem ma wielką biedę. Następnie wykazuje się, że lichwiarz znalazł dobre te kłopoty stolarza i z nich skorzystał, żądając tak wysokiego wynagrodzenia, bo aż 25 procent. To także jest wyzyskiwaniem kłopotliwego położenia, podobnie jak w powyższym przykładzie, bo obaj lichwiarze znali kłopotliwe położenie poszukujących u nich pożyczki.

Wypożyczenie pieniędzy na rozpoczęcie procederu, na rozszerzenie go, na dokupienie roli itp., chociażby było po wyższym procentem, nie zawsze można uważać jako lichwę. Przychodzi np. ktoś do kapitalisty i żąda 600 m. pożyczki na kupienie handelku bardzo się oplatającego, który będzie mógł jego i jego rodzinę wyżywić. Kapitalista, dowiedziawszy się o co chodzi, udziela tej pożyczki, ale za znacznym procentem. Albo taki przykład. Gospodarz ma sąsiada, który chce sprzedać kilka móg ziem, graniczących z jego zabudowaniami. To na rękę temu gospodarzowi, pragnącemu pozbyć się sąsiedztwa, które ustawicznie wywoływało swary i procesa o szkodę wyrządzaną przez drób i inwentarz. Postanowił więc ów gospodarz kupić te sąsiednią ziemię, a pozbyć się natomiast kilku móg het w polu położonych. Ale nie ma chwilowo pieniędzy. Idzie więc do kapitalisty i opowiada mu ten swój plan, zarezając, że dobry zrobił interes, kupiwszy tę przyległą ziemię i sprzedawszy za wyższą cenę swoje, w polu położoną rolę, którą inny gospodarz chce, ale później, chętnie nabył. Kapitalista, wysłuchawszy tego, daje 1500 m. pożyczki, ale po wyższym, jak zwyczajny procent.

Zdaniem prawników, rozbiierających ustawę przeciw lichwie, nie podlegają takie wypadki jak owe dwa ostatnie bezwarunkowo karze za lichwę, zwłaszcza, jeżeli dłużnika pilność, zabięłość, obrotność i znajomość fachu dają pożyczającemu rekompensację, że dłużnik będzie umiał korzystnie użyć pożyczki. Niema tu bowiem wyzyskiwania ani kłopotliwego położenia, ani lekkomyślności lub niedoświadczania przy udzieleniu pożyczki.

Albo weźmy taki przykład. Ktoś pragnie się osiedlić jako kowal, a nie mając kapitału, idzie do kapitalisty, który, dowiedziawszy się o zamiarze kowala, a znając go jako pracowitego i sumiennego, udziela mu pożyczki 300 m. po znacznym procentem. Nagle ów kowal, nie dokończywszy urządzenia kuzni, zostaje bez grosza. Idzie więc znowu do tego kapitalisty po nową pożyczkę 200 m. Kapitalista, widząc kłopoty kowala, wyszukuje też sposobność i każe sobie znowu płacić ten sam znaczny procent. To jest lichwa!

Nie tylko przy udzieleniu pożyczki lub zawianiu jakiego interesu może lichwiarz wyzyskiwać kłopotliwe położenie dłużnika, bo zachodzi też to przy *prosimoceniu pożyczki lub spłacaniu długu*, powstałego z jakich innych interesów, o których szerzej pomówimy przy lichwie towarowej.

Tak ustawa z r. 1880 r. jako też nowa zakazuje nado wyzyskiwania lekkomyślności i niedoświadczania tych, którzy poszukują pożyczki lub inne zawierają interesy. Przed wydaniem pierwszej ustawy z 1880 r. przeciw lichwie, także karał kodeks karny za wyzyskiwanie lekkomyślności i niedoświadczania, lecz tylko, gdy chodziło o takie wyzyskiwanie małoletnich, ale nie uważano tego wyzyskiwania za lichwę. Dopiero w ustawie z 1880 r. zakazano wyzyskiwać lekkomyślność i niedoświad-

czenie, a nadto kłopotliwe położenie małoletnich, karząc to wyzyskiwanie jako lichwę i tą częścią przepisu pozostała w nowej ustawie z 1893 r.

Lekkomysłny jest ten, kto zna i widzi, albo przy jakiejś takiej rozprawie poznał i przewidział może szkodliwe skutki, które go czekają z powodu popelnienia jakiegoś czynności, a mimo to jęj się dopuszcza. Lecz on n. p. na jaki przykład, który mu ułatwi spłacenie pożyczki i obciążenie lub płaci wysokie procenta; wie on, że trudno mu będzie zapłacić za to, co przepłaca, a jednak to kupuje. Drobnostką zdaje mu się być płacić n. p. fenys na dzień od talara pożyczki, bo to tylko fenys, więc przystaje na ten procent nierozważnie, zapominając, że to uczyni przeszło 121 proc. na rok! Albo n. p. lekkomyślny człowiek ma pewną hipotekę, weksel lub jaką rzecz wartościową. Chodzi mu o to, aby mieć zaraz pieniądze, więc sprzedaje te papiery, za bezcen, byle przysięść do grosza. — Jeżeli kto z takim człowiekiem zawiera krzywdujące go interesy, znając jego lekkomyślność, w takim razie podpada karze za lichwę.

Niedoświadczanie może pochodzić z umyślowego ograniczenia albo też z braku znajomości stosunków ekonomicznych w życiu codziennym zachodzących. Niedoświadczony nie może poznać się na siłach, jakie mu lichwiarz zastawia, nie przewiduje on skutków, jakie pociągnie za sobą zawarcie interesu z lichwiarzem i nie odgaduje on machinacji, jakimi się lichwiarz posługuje, chcąc go wyzyskać. — Takie są mniej więcej znamiona niedoświadczania, które widzimy zwłaszcza u prostego ludu wiejskiego, u mniejszych, mianowicie początkujących przemysłowców i rolników.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wojna celna z Rosją

została proklamowana. Rada związkowa na wczorajszym posiedzeniu przyjęła przedłożony w dniu 25. b. m. ze strony kanclerza projekt, odnoszący się do rozporządzenia co do zaprowadzenia dodatku celnego od towarów, które przychodzą z Rosji. Wysokość dodatku oznaczono w projekcie na 50 proc. taryfowego cla dowozowego. „Reichsanzt.“ zamieszcza projekt kanclerski, z którego wyjmujemy następujące dane.

Rząd rosyjski zaproponował w listopadzie 1891 roku porozumienie się na tej podstawie, że Niemcy przyznają Rosji swoje cla traktatowe na zboże, drzewo, jaja, masło, drób, zwierzęta (zabitą), konie, nierogaciznę, oraz kilka innych zniżek celnych, że zmniejszą cla od ropy i kawiorn, dalej udzielią wolności cla od ropy, konopi, niepranej wełny, szczeni, skór niewyprawionych, kwapu i pierza, żywego drobiu i zwierzyń oraz otrąb i zaniechają wydawania zakazu dowozu bydła. Jako rewanż miała Rosja zniżyć istniejącą taryfę celną za pewną ograniczoną liczbę artykułów, proponowanych ze strony Niemiec. Zetawano prztem, iż wykluczone są ze strony Rosji zniżenia celne tak w ogóle, jako też szczególnie od artykułów przemysłu metalowego, tkackiego i chemicznego od cukru i chmielu, oraz pobierania istniejących na granicy niemiecko-rosyjskiej cel dyferencyjnych od węgla, surowego żelaza i bawełny.

Ze strony niemieckiej odpowiadało, że propozycje, wedle której Rosja za cztery piąte swego ogólnego dowozu do Niemiec żąda zniżenia lub ograniczenia niemieckiej taryfy z następstwem rocznego opuszczenia cla w wysokości okrągłych 25 milionów marek, sama natomiast trzy razy mniejszemu niemieckiemu dowozowi do Rosji nie udziela żadnych ułatwień, lecz przyznaje tylko ograniczoną zniżkę prohibitywną częścią taryfy rosyjskiej, nie może stanowić podstawy odpowiedniej do porozumienia się. Oprócz tego nie pozostawiono najmniejszej wątpliwości co do tego, że Niemcy jako wynagrodzenie za swoją taryfę konwencyonalną, oprócz ułatwień w komunikacji nadgranicznej i formalnościach celnych, usunięcia cel dyferencyjnych i t. d. muszą żądać zna-

czego obniżenia taryfy rosyjskiej, mianowicie w następujących kategoriach: towarach metalowych, instrumentach, machinach i łodziach, chemikaliach i farbach, wyrobach tkackich, artykułach ceramicznych, papierze, płodach rolniczych.

Niemcy uczyniły zadość żądaniu rządu rosyjskiego z 1892 roku, który wezwał rząd niemiecki, aby przedłożył Rosji wyszczególnione żądania, za znaczywszy poprzednio w oświadczeniu gotowość do przystąpienia do układów, że oprócz zniżenia rosyjskiej taryfy celnej jako warunek zawarcia traktatu muszą uważać usunięcie odmiennego traktowania dowozu surowego żelaza, bawełny i węgla, przez granicę niemiecko-rosyjską w obec bałtyckich portów Rosji, jako też udzielenie przywilejów także dla Finlandji.

Jakiego rodzaju były propozycje niemieckie, nie wyszczególnia tego memoriał do Rady związkowej. Powiedziano tam tylko: „Nie można od rosyjskiego rządu wymagać zaniechania systemu ochrony dla pracy narodowej, lecz należy uwzględnić, że Rosja może tylko w ten sposób uzyskać na zbyt swoich płodów u nas, jeżeli będzie gotowa także dla niemieckich płodów otworzyć swoje rynki. Przy wyborze przedmiotów, mających zostać przyjętymi na listę, pamiętano o tym, że dopiero kiedy Rosja wstąpi na tory polityki układów, otrzymamy w drodze przywilejów także bezpośrednio ułatwienia przy takich artykułach, które mają przedewszystkiem interes dla innych państw.“

Niemieckie wnioski do taryfy rosyjskiej ograniczały się przeto wedle liczby i rozmiarów na uznaną po dokładnym zbadaniu za nieodzowną miarę minimalną. Co do reszty, przypuszczano, że cla dyferencyjne na granicy niemiecko-rosyjskiej zostaną usunięte i że traktat zostanie zawarty na podstawie wzajemnego uprzywilejowania.

Rosja odrzuciła to żądanie i wykluczyła wszelkie układy co do fińskijskiej taryfy celnej. Jako kompensatę ofiarowano drobne zniżenie cla za niewymienione z niemieckiej strony artykuły. Z powyższem nadmienieniem zaproponował rząd rosyjski natychmiastowe rozpoczęcie rozpraw komisyjnych i dołączył w połowie lipca r. b. życzenie, aby ukończył prowizorium, przez co Rosji prowizorycznie do końca b. r. przyznana być miała niemiecka taryfa konwencyonalna, natomiast Niemcom swoboda używania koncesji udzielonych Francji.

Ze strony niemieckiej przyjęto w zasadzie propozycje układów komisyjnych, wyrażono nado gotowość do przedsięwzięcia rewizji pojedynczych wniosków niemieckich w ciągu rozpraw, zaznaczono jednakże, że główne żądania muszą być utrzymane. Zarazem przedłożono do rozważenia, czy w razie i od czasu zaprowadzenia znacznie wyższej taryfy rosyjskiej w Finlandji nie można by korzystać dotkniętego przez nią handlu niemieckiego udzielając kompensaty w obrębie ogólnej taryfy rosyjskiej. Propozycją prowizoryum Niemcy odrzucili, zwracając uwagę na to, że do tego potrzebne jest współpracownictwo parlamentu, którego już się nie otrzyma wobec stanu prac parlamentarnych i że udzielone Francji ustępstwa celne zbyt są drobne, aby choćby tylko prowizorycznie stanowić ekwiwalent za udzielenie niemieckiej taryfy konwencyonalnej.

Wprawdzie rząd rosyjski okazał gotowość do dalszych ustępstw, obstając także przy układach komisarskich, lecz oświadczył zarazem, że z powodów celno-technicznych widzi się zniewolonym do zaprowadzenia z dniem 1 sierpnia taryfy maksymalnej wobec krajów, nie udzielających Rosji przywilejów. „Reichsanzt.“ wymienia następnie ważniejsze artykuły, od których clo ma być podwyższone. Do tych liczą się między innymi: pszenica, żyto, owies, tatarska, owoce lipinowe, jęczmień, rzep, kukurydza, drzewo i wyroby z niego, towary kauczukowe, masło, mięso, kawior, nafta, mineralne smarowidła, jaja, konie, świnie.

Barbarzyński dokument.

Wileński generał-gubernator wydał okólnik, zakazujący w miejscach publicznych używania języka polskiego. Barbarzyński ten dokument opiewa, jak następuje:

Wilno, 24 czerwca 1893 r.
Nr. 1.069.

Do p. gubernatora grodzieńskiego. Z okólnikowych rozporządzeń moich poprzedników wiadomo panu, że wskutek ostatniego rokosa polskiego, który objął i gubernie zachodnie, rząd uznał za potrzebne nadać wyższej władzy w tych guberniach, w osobie generał-gubernatora, pewne specjalne pełnomocnictwa w celu czujnego baczności, aby nie dopuścić jakiegokolwiek propagandy polskiej, a zarazem nadał także władzy prawo ustanawiania odpowiednich kar.

Do rzędu przekroczeń charakteru politycznego zaliczone pomiędzy innymi używanie języka polskiego w biurach rządowych, w stosunkach urzędowych z urzędnikami, na zebraniach publicznych, w instytucjach służbowych i publicznych na przechadzaniach, widowiskach, w kawiarniach, cukierniach, sklepach i magazynach.

Pomimo jednak istnienia podobnych rozporządzeń, powodujących wymierzenie w drodze administracyjnej kary pieniężnej na winnych przekroczenia tych przepisów, w ostatnich latach w podróży miejscowej „opalonej (!) inteligencji“ niestosownie się do obowiązujących przepisów zaczęło się powtarzać, a niektórzy z winnych takich przekroczeń uciekali się do pisania i podawania prośb z dowolnymi tłumaczeniami, jakoby podobnego rodzaju czyni nie podlegały karze.

Dla przykładu, uważam za właściwe przytoczyć wypadek z wileńskim doktorem Dymysz, który pozwolił sobie nie tylko demonstracyjnie ignorować rozporządzenia wyższej władzy w kraju, co do używania języka polskiego w miejscach publicznych, ale nawet kiedy skazanym był za to na grzywny, podał do senatu rządzącego skargę, w której dowiódł usiłował, że władza do wymierzenia takiej kary nie miała prawa.

W przedmiocie tej skargi otrzymałem obecnie ukaz senatu rządzącego z 1 jego departamentu, daty 15 bieżącego czerwca nr. 6141, z którego okazuje się, że senat, zważywszy, że zaskarżone przez pełnomocnika doktora Dymysza, a adwokata przysięgłego Sergiusza Andrejewskiego, rozporządzenie generał-gubernatora, wydane było na zasadzie niezniechętych, a zatem obowiązujących dotychczas przepisów, wydanych przez byłych generał-gubernatorów kraju północno-zachodniego, i że tym sposobem wzmiarkowane rozporządzenie nie przekraczało granicy praw nadanych głównemu naczelnikowi kraju, nie uznał za możebne wchodzić w rozstrząsanie skargi co do istoty rzeczy i dla tego postanowił skargę tę pozostawić bez rozpoznania.

Dla ochrony od nieprzyjemnych następstw osób, które przez nieporozumienie mogą stać się winnymi podobnego rodzaju przekroczeń, ze względu, że i obecnie konieczne stosować się należy ściśle i nieugięte do obowiązujących rozporządzeń moich poprzedników, dotyczących stłumienia polskiej propagandy w litewsko-rosyjskim kraju, proszę J.W. Pana o ogłoszenie niniejszego mego okólnika przez wydrukowanie w miejscowym dzienniku gubernatorskim.

(Podp.) senator, generał-lejtnant.
Orłowski.

Słówko o bezrobociu w Belgji.

Bruksela, w lipcu 93

(z. b. s.) Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy spracowani i obciążeni jesteście, a ja posłę was. (Mat. 11.) tak mówił Zbawiciel świata, toż samo głosi wiernia córka Jego-Kościół św. I po wszystkie

Drzewko cytrynowe.

Przez Ouidę.

(Ciąg dalszy — Zobacz numer 171.)

Głaskał więc jęj ładna, ogorzała buzię, przysunął ją bliżej do siebie i ucałował.

— Jesteś dzieckiem, mój skarbie, rzekł łagodnie. Wybij sobie z głowy te poważne myśli. Wiele razy księżyc wchodzi i zajdzie, zanim Cecco będzie znowu wolny i powróci do domu. Przyszłość niech sama stara się o siebie, Nie powiem ani tak, ani nie. Zobaczymy, co lata przyniosą.

— Ale nie będziesz się gniewał? szepnęła z przymileniem.

Lzy stąsały mu w oczach.

— A! Bogu wiadomo, jakbym był szczęśliwy! Myślał o swęj dzieweczce szczęśliwej i zabezpieczonęj przez życie w miłym, dostatnim domu pod czerwonym dachem, gdzie rosła wielka sosna wśród grusz i czereśni. Wzidzenie to było pięknem i nieprawdopodobnem. Olsnięwało go jak blask słoneczny o południowej porze.

— Ale wybij to sobie z głowy — wybij sobie z głowy, moja mała! powiedział. Choćby się nawet chłopiec nie zmienił, to Lilla nie pozwoliłby nigdy.

— Cecco się nie zmieni, odezwała się Lizina z pogodną, niewątpiącą pewnością dziecka i odmała małą gałązką z pączkiem i trzema listkami z cytrynowego drzewka i dała ją biednemu Cecco o szarej godzinie, kiedy znowu zasiedli na murze nadbrzeżnym. Było to wszystko, co dać mogła oprócz swego budzącego się serduszka.

Następnego dnia jechał zapyłoną drogą na wózek swego ojca, aby rozpocząć nowe życie. Plakał, że zdawało się, iż serce mu pęknie a laterość cytryny przypiął sobie do boku.

— Zrywaj pączek! Lizino! — wołał ojciec z wymówką i napomnieniem. — Pączek oznacza owoc a owoc pieniądź!

— To tylko jeden — odpowiedziało dziecko — a ja nie mam nie innego.

Lizina nie wspominała go, ani się zdawała troszczyć o niego. Jęj czysty głos dźwięczał nad zie-

lonem wodami rzeki, kiedy siedziała na murze, a ojciec pracował w dole i zajażdżał suchy chleb ze zdrowym apetytem.

— To jeszcze dziecko. Zapomniała już o chłopcu, myślał ojciec trochę zawiedziony a w części z ulgą, podczas gdy wzruszał ziemię w koło korzeni cytrynowego drzewka i liczył małe zawieszające się owoce, zielone jak malakity i zapowiadające zbiór obfity.

Listy nie mogły podniecać jęj wspomnienia, Cecco bowiem umiał zaledwie pisać nazwisko swoje a Lizina nie umiała przeczytać abecadła. Nieobecność znacząca dla biednego tyle co zerwanie zupełnie, całkowita próżnia, na którą inteligencja nie umie zarzucić mostu.

Fringuello pracował od rana do noey jak chętny muł i nie tracił sposobności, by coś zrobić, co by mu mogło przynieść centima; a był tak zmęczony, kiedy noc zapadła, że nie mógł już wiele zrobić, tylko zjadł zupę z chleba i rzucił się na posłanie z suchych liści, nasypanych w stary worek. Dopóki słychać było głos Liziny w śpiewie i dopóki jęj drobne bosc nóżki biegły tu i tam, nie myślał o niczem innym i był zadowolony, wierząc, że jęj dobrze.

Zima, która nastąpiła po wstąpieniu Cecca do wojska, była niezwykle mroźną w dolinie Cerno; wody były wzburzone i ciemne a pola zamrzale i szare, śnieg leżał długiemi smugami, na górach od wierzchołka do dołu. Ale drzewko cytrynowe rosło na wazkim okienku i Lizina była zdrowa i wesola na poddaszu z podłoga ceglana, surowemi ścianami i bez sufitu. Ojciec jęj nie żądał niczego więcej od losu i wychodził do roboty wśród mrozu i ciemności porannego świtu z pustym żołądkiem, lecz gorącym sercem, zostawiając ją śpiącą swobodnie, skuloną jak myszkę w kąciku Izby.

Zima minęła i nadeszła wiosna, zamieniając sady w morze kwiecia białego, zachęcając zięby, czeczotki i słowiki do pracy nad gniazdkiem wśród uroczego labiryntu kwiatów i pewnego słonecznego popołudnia w końcu kwietnia proboszcz ze wsi, przechodząc drogą koło rzeki, ujrzał Fringuello, który wysypywał wózek piasku do łózyska miałki w owym czasie rzeki, i skinął na niego. Ksiądz trzymał otwarty list w ręku a łagodna twarz jego wyrażała smutek.

Dario — odezwał się — otrzymałem okropną wiadomość w tem piśmie. Syn Lilla, Cecco, umarł. Mam to oznajmić jego rodzinie. Władze doniosły mi o tem.

Zamilkł nagle, zdziwiony wrażeniem, jakie ta wiadomość wywarła na jego słuchaczu.

— Święci Pańscy niech cię strzegą! Jak ty wyglądasz! — zawołał. — Wnosiłby można, że byłeś ojcem chłopca!

— Czy to pewne? czy to prawda? — wyjąkał Fringuello.

— Jestto aż nadto prawdziwym i pewnem. Władze o tem doniosły mi. Biedny chłopak! Taki dobry, ładny chłopiec! Posłali go do bagnisk Maremnó i febra zabrała go i umarł przed tygodniem. I pomyśleć, że o tym czasie przynosił mi zawsze bukiety kwitnących czereśni do ozdobienia ołtarza na Wielkanoc. A teraz nie żyje i pochowany! Zdało od wszystkich swoich przyjaciół! Biedny chłopiec! Wyroki Pańskie są niezbadane, ale naturalnie najlepsze zawsze.

Przeżegnał się i poszedł dalej drogą.

Fringuello mechanicznie uchylił czapki i również uczynił znak krzyża św., poczem oparł się o swój wózek z twarzą ukrytą w dloniach. Nadzieje jego w puch się rozwiły, przyszłość przestała się do niego uśmiechać. (Choćby powiedział sobie, że dzieci są płochę i niestałe i że nie było mniej prawdopodobnem jak to, iż chłopiec powróci w tem samem usposobieniu, mimo to pięścić się myślał o takim losie dla swęj córki z uporzewością, którą spostrzegł dopiero wtenczas, gdy zamek jego nadpowietrzny runął pod wpływem słów kapłana. Chłopiec umarł a Lizina nie zamieszka nigdy w spokoju i dostatku w domu obok wielkiej sosny.

— Było to zbyt piękne, by istnieć; cierpliwości! — rzekł sam do siebie z jękiem, podnosząc głowę i podcinając muła. Pracę trzeba było ukończyć, ciężar należało znieść, nie miał czasu, by siedzieć beczynnie z swą żalnością.

Dla Lilla to gorzej, niż dla niego, powiedział sobie z niesamolubną myślą o ojcu chłopca. Spojrzył na okienko na poddaszu, które mógł widzieć z daleka; widać było drzewko cytrynowe a obok małą główkę Liziny, która siedziała szyjąc.

— Może jęj to nie zmartwi tak bardzo; mam nadzieję, że się nie zmartwi, wmawił w siebie.

Pragnął pójść i sam jęj powiedzieć, aby nie usłyszała od kogo innego, ale nie mógł porzucić pracy. Nie mógł jednakże znieść myśli, iż dziecko dowie się o tem z obojętnego opowiadania gadatliwych sąsiadów.

Kiedy wysypał ciężar, który dźwigał, przywia-

zał muła do stupa przy brzegu i powiedział do jednego z towarzyszy:

— Czy zechcesz pilnować go, gdy ja na chwilę leczkę pobiegnę do domu? a otrzymawszy przyrzeczenie tego człowieka, pobiegł lotem błyskawicy drogą i wpadł na wschody swego domu. Lizina upuściła robotę z wielkiego zdziwienia, gdy wbiegł do izby i stanął na pogu z spojrzaniem, które ją przeraziło.

Podbiegła ku niemu szybko.

— *Babbo! Babbo!* Co się stało? zawołała.

Potem, zanim zdołał odpowiedzieć, odezwała się nieśmiało szepem:

— Czy się co złego stało Ceccowi?

Fringuello odwrócił głowę i zapłakał głośno. Miał on nadzieję, że dziecko zapomniało. Teraz wiedział, że pamiętała aż nadto dobrze. Przez cały rok od czasu wyjazdu młodzieńca była tak swobodną jak polna myszka, którą pozostawiają spokojnie w pszenicy. Ziarno jeszcze dla niej nie dojrzało, lecz była pewna, że dojrzeje i że żniwo będzie obfite. Była zawsze pewna, zupełnie pewna, że Cecco powróci, a teraz w jednej chwili zrozumiała, że nie żyje.

Lizina odzywała się mało kiedykolwiek; ale jęj wesole życie zmieniło się, sposespniało, zdawało się wędzną jak kwiatek, kiedy robak toczy jego korzenie. Była tak pewna, że Cecco powróci.

— Ona taka młoda, wkrótce zapomni — pocieszał się ojciec. Tymczasem mijały miesiące, zmieniały się pory, a ona nie odzyskała świeżości, wesoleści i swobody; drobna jęj twarzyczka była zawsze smutna i blada. Zajmowała się pracą tak samo, była uległą i pracowitą, nie skarżyła się, lecz coś jęj dokuczalo. Nie śmiała się, nie śpiewała, rzadko nawet mówiła bez zagadnięcia ze strony kogoś innego. Starała się wzmówić w siebie, że nie zaszła w niej żadna zmiana, lecz wiedział, że usilnie otumaniało samego siebie. Byby równie dobrze znalazł swoje drzewko cytrynowe niezmiennem, choćby je był znalazł opalone w ogniu.

Razu pewnego rzekła Lizina do Ojca:

— Czy można pójść tam dotąd?

— Dokąd, dziecko drogę?

— Gdzie pochowali Cecca — odparła, nie wiedząc nic o przetrzynie lub zناعzeniu podróży, albo zmianie miejsca. (Nie była nigdy dalej jak za groblą na drugim brzegu rzeki.)

Ojciec zatałamł ręce w rozpacz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tem więcej że bezustannie jaskrawo błyskawice oświetlały widok. Krótko przed 9 pokropił nieznacznie; dopiero w nocy po 10 godzinie spadł deszcz obfity, ale burzy nie było. Temperatura znacznie się w nocy ochłodziła, dziś atoli znova parno nieznośnie, niebo jest zupełnie zamurzone, więc jest nadzieja, że w ciągu dnia deszcz dostaniemy.

* Każdego piątku wychodzi spis posad, które otrzymały mogą wysłużyć żołnierze, posiadający patent do objęcia służby cywilnej (*Civilversorgungsschein*). Spis ten można codziennie przejrzeć od godziny 9 do 1 w głównym urzędzie meldunkowym w bramie Królewskiej.

* Podczas przedwznowskiej burzy, która szalała w Poznaniu, uderzył piorun w gruszę w ogrodzie arcybiskupa i w świątynię telegraficzną na Grobli, w kasztan na Tamie i w topól przy bramie Kaliskiej; przechodząca tam właśnie pewna kobieta została ogłuszona, później zaniesiono ją do jej mieszkania.

* W Pile panuje wielka radość; od 1 października r. b. dostanie miasto zalogę wojskową, a mianowicie ma być przeniesiony do Pily jeden batalion 129 pułku piechoty zalogującego w Bydgoszczy.

* Długowieczność. W Białosłowi umarł niedawno wymiernik Szymon Stańczyk w wieku 100 lat. Starzec ten do 96 roku życia swego pracował jak młody, kosa i cepami, dopiero w ostatnich latach zaprzestał ciężkiej pracy, zresztą zakończył pracowite swe życie zdrowo i zupełnie.

* „Liparis monacha.“ Liszka ta, niebezpieczna niszczylika lasów, pojawiła się w gnieźnińskim lesie miejscem; władze tamtejsze zarządziły energiczne środki zaradcze do celu wytopienia szkodliwego owadu.

* Z Gniezna donoszą, że od 1 października r. b. zalogą tamtejszą powiększoną zostanie o jeden batalion piechoty i kilka baterii artylerji polnej.

* „Reforma“ ubrania kelnerów nastąpi niebawem. Zamiast niepraktycznego fraka zaprowadzony będzie szafrowy żakiet, podobny do tego, jaki noszą uslugownicy na okrętach; ma być on bardzo praktyczny a przytem elegancki; stopnie kelnerskie oznaczone będą gwiazdkami.

* Katolicka szkoła w Mosinie została w dniu 26 b. m. uroczystie poświęcona przez Wielbłąda ks. prob. Gidaszewskiego. Na akcie tym byli między innymi obecni p. radca rejencyjny szkolny Składny z Poznania, radca ziemski p. Spendelin, inspektor pow. szkolny Holtz ze Sremu itd.

* Chelmińska dycecyja. Dziś w sobotę 29go b. m. upływa 650 lat od czasu, w którym dycecyja chelmińska razem z trzema innymi pruskimi: pomiejską, warmińską i sambijską złączona została. Odnosny dokument Legata papieżkiego Biskupa niedyńskiego (modenckiego) Wilhelma datowany jest w Anagni 29 lipca 1243 roku. Zaraz z następującego dnia 30 lipca 1243 roku również w Anagni datowana jest buła Ojca św. Innocenckiego IV, w której tenże Papież Biskupowi Prus Chrystyanowi, konsekrowanemu w Rzymie r. 1215 za rządów Ojca św. Innocenckiego III, donosi o rozgraniczeniu owych czterech dycecyj i mu pozostawia do woli obrat sobie jedną z tychże. Rzecz się odwróciła, gdyż Biskup Chrystyan nie chciał się w wszystkim zgodzić na propozycje Zakonu krzyżackiego. W końcu roku 1245 umarł Biskup Chrystyan, nie obrawszy stanowczo żadnej z tych dycecyj. Rozgraniczenie czterech dycecyj zostało przez Ojca św. Innocenckiego IV w Anagni pod dniem 8go października 1243 roku potwierdzone. Oryginały wymienionych dokumentów przechowują się w archiwum królewieckim.

Pierwszy Biskup chelmiński ks. Hedenreich, Dominikanin, został r. 1245 przez samego Papieża Ojca św. Innocenckiego konsekrowanym. Poniem nastąpiło po kole 53 Biskupów, tak iż teraz rządzący dycecyją chelmińską Biskup ks. Leon jest 54ym. Aż do początku bieżącego stulecia Biskup chelmiński rezydował po największej części w Lubawie, początkowo w Chelmży, chwilowo w Wąbrzeźnie. Kapituła zawsze rezydowała w Chelmży, i dopiero przez bułę papieżką „De saluta animarum“ z 16go lipca r. 1821 rezydencja tak Biskupa jak kapituły przeniesiona została do Pelplina. Uroczystość objęcia poeysterskiego kościoła klasztorowego w Polpinie jako katedralnego nastąpiła 8go sierpnia 1824 r. pod przewodnictwem dawniejszego administratora dycecyj Biskupa Sutragana Wilkskiego, gdyż ówczesny Biskup Ignacy Wincenty Stanisław Mathy właśnie wtedy był cierpiącym. Po nabożeństwie odbyła się na sali książęcej przy krągankach, gdzie teraz znajduje się biblioteka seminaryjnego duchownego, uczta.

* Teatr polski w Sztumiu. W sobotę komedia: „Kraj.“ W niedzielę dramat historyczny: „Przeor Paulinów.“

* Teatr polski w Copotach. W czwartek 8 sierpnia komedia: „Kraj.“

* Lwów. Po dwudniowych debatach w sprawie tramwaju elektrycznego uchwaliła rada miejska, jak już telegraficznie doniesiono, przyjąć ofertę firmy wiedeńskiej „Siemens et Halske“, która się obowiązuje do 1 sierpnia r. p. wykończyć całą linię kolejową kosztem 665,000 zlr. Roboty rozpoczną się już w tych dniach. Zakończono tedy narecznie jedną z bardzo ważnych spraw t. j. ułatwienia komunikacji we Lwowie, której brak bardzo się dawał odczuwać. Piękna sprawa jest deszcz zaprowadzenie wodociągów i kanalizacji. — Z dniem 15 b. m. rozpoczęły się wyjazdy kolonii wakacyjnych. — Galicyjskie towarzystwo muzyczne zakupiło za 43,000 zlr. plac przy ulicy „Chorążczyzna“, na którym stanie budynek mieszczący w sobie ogromną salę oraz szkołę. — W dniu 15 sierpnia b. r. wyruszył pierwszy pociąg specjalnej linii kolejowej łączącej tor kolei czerniowieckiej z placem przystankowym. — W Strutynie zmarł przed kilku dniami właściciel dóbr i poseł na sejm s. p. Maryan Mazaraki. — Pod pociąg osobowy, zjadający z Suezawy do Czerniowca, usiłowała przed kilku dniami rzucić się wdrowna cyganka wraz z trojgiem swych małych dzieci, które do ciała sznurami przywiązała. W takiej pozycji siedząca zastąpiła nieszczęśliwą robotnicę, którzy ściągali ją z toru kolejowego jeszcze przed przybyciem pociągu. Cyganka tak była z głodu wycieńczona, iż ledwie zdolała opowiedzieć, iż nie mogąc znaleźć zarobku chciała sobie i swym dzieciom życie odebrać. — W Szczawnicy wedle ostatniej listy bawi obecnie 656 rodzin zlozonych z 1111 osób, w Żegostowie zaś 81 rodzin czyli 155 osób.

* Łoza masonska we Lwowie. Korespondent lwowski jednego z pism warszawskich podaje ciekawą wiadomość o loży masonskiej we Lwowie.

„Jestem niezawodnie pierwszym“ — pisze korespondent — który donoszę o fakcie; znanym w mieście zaledwie kilku osobom z władzy policyjnej, że mamy we Lwowie lożę masonską i to nie świeżo założoną, lecz istniejącą od dawna. Łoża ta zajmuje mieszkanie w gmachu skarbkowskim, a kasyerem jej i gospodarzem jest pewien żałośny izraelita, właściciel jednej z tutejszych ka-

wiarni. Łoża masonska we Lwowie znajduje się pod pośrednią władzą takież loży w Peszcie, zład odbiera instrukcje i odpowiednio polecenia — posiada ona jednak pewną samodzielność, która, ze względu na miejscowe stosunki, przynajmniej została od najwyższej władzy masonskiej. Dowiedzieliśmy się, że do lwowskiej loży masonskiej należą wyłącznie sami żydzi inteligentniejsi, którzy są wszyscy bezwyjątkowo. Członkowie lwowskiej loży masonskiej otaczają się tajemnicą i z wielką trudnością można powziąć o niej bliższe wiadomości. Odbywają się jej posiedzenia w nocy, podczas których sala jest szczelnie zamknięta i nawet zarząd gmachu skarbkowskiego, od chwili wynajęcia tej loży, nigdy tam nie był wpuszczony, mimo że się w różnych interesach zamawiał; kasyer posiada od mieszkających masonskiej kluczy, którego nikomu nie powierza. Podobno fundusze, jakiemu rozporządza lwowska loża masonska, są dosyć znaczne, tyle się jednak dowiedzieć zdołalem, że propaganda zjednywanie sobie członków loży idzie we Lwowie bardzo opornie, a mimo usilnych starań, wabików i pieniędzy, poza obrębem żydów bezwyjątkowo, w rdzenniejszą ludność lwowska loża masonska zwolenników znaleźć nie może. Doniesienie to, pisze „Przebieg“, zupełnie prawdziwe; uzupełnić możemy kilku nam znanymi szczegółami: I tak loża lwowska nosi nazwę: „Aurichtige Freundschaft“ (szczerza przyjaźń), a o się tyczy samodzielności, jaką jej „zwierzchnicza“ władza przyznać miała, to odnosi się to zapewne do następującego faktu: Na jednym z posiedzeń tej loży postanowiono wnioski, aby językiem urzędowym jej był język polski. Wniosek ten popierał ów kasyer i jeszcze kilku żydów, partya przeciwna zaś chciała koniecznie zatrzymać niemieckie. Sprawa oparła się o lożę peszteńską, która zdecydowała, że językiem urzędowym loży lwowskiej może być język polski. Zarząd gmachu skarbkowskiego nie bardzo się gniewa na to, że go nie chcą wpuszczać do wnętrza przybytku masonów lwowskich, gdyż zwolniony jest przez to od obowiązku robienia jakichkolwiek reparacji, jak: przestawianie pieców, tapetowanie pokoi i t. p. Wszystkie te reparacje uskutecznią loża swoim kosztem i utrzymuje lokal podobno w bardzo przyzwoitym stanie. Łoża ta istniała już przed laty 8 czy 9 i tenor włoski, Santinelli, występujący podczas sezonu operowego na scenie skarbkowskiej, udzielał swoich świetnych rad często tutejszym masonom, gdyż sam był zagorzałym członkiem jednej z włoskich lod masonskich.

* Biblia litewska. Świat polskich księgoznawców dowie się z radością o sześciolipnym trafie, jaki pozwolił p. Naake, głównemu bibliotekarzowi słowiańskiego wydziału przy londyńskim British Museum, nabyć dla tejże biblioteki prawdziwego białego krukka, mającego dla historii naszego piśmiennictwa niezaprzeczoną wartość.

Rzecz idzie o Biblię litewską, znaną pod nazwą Biblii Chylińskiego, a drukowaną w Londynie w roku 1663. Dotąd znany był tylko jeden egzemplarz tego dzieła. Drugi znalazł się obecnie całkiem nieprzewidzianym sposobem. Przyniesiono go do Biblioteki londyńskiej pomiędzy różnymi szpagatami i starymi drukami, ofiarowanymi do nabycia przez antykwaryuszów. Nie rozumiejąc języka niepokazanej księżczyzny bez tytułu, odrzucano ją za niezawodnie, gdyby nie szczęśliwa interwencja p. Naake.

Zasłużony nasz rodak, Warszawianin z pochodzenia, jest od trzydziestu kilku lat na swej posiadzie dobrym genusem i nieocenionym strażnikiem piśmiennictwa słowiańskiego w ogóle, a naszego w szczególności. Dzięki jego zabiegłości, zbiór polskich ksiąg jest w londyńskiej wielkiej Bibliotece daleko kompletniejszym, aniżeli spodziewać się można i zawiera wiele rzadkości bibliograficznych. Posiadając nietylko zawodowe wykształcenie, ale i ten zmysł bibliograficzny nieoceniony, tak często prowadzący do fortunnych zdobyczy, i tym razem pan Naake zrozumiał odrazu, w obec jakiej rzadkości się znajduje. Wystarczyło mu zajrzeć do Joehera i znaleźć tam opis Biblii Chylińskiego, aby się natychmiast przeświadczył, iż ma tę niespodzianą siostrzyce. Istotnie jest ona drukowana charakterem łacińskim, drukiem pięknym, drobny, w dwie kolumny o czerwonych ramach, formacie in 8° i także bez karty tytułowej. Ale podczas, gdy jedyny znany dotąd egzemplarz tej Biblii, znajdujący się od 1842 roku w Bibliotece akademii duchownej w Petersburgu — pierwsi znajdował się w Wilnie — leży stronic 416 i kończy się na Psalmie 40, egzemplarz obecny ma niestety tylko stronic 176 i kończy się na księgach Jozuego, rozdziale XV i wierszu 63. Mniejszy rozmiar egzemplarz obecny jest wszelako zupełnie autentyczny, dobrze przechowany i posiada niezaprzeczoną bibliograficzną wartość.

Oceniono ją jako taką przez naczelne władze Biblioteki londyńskiej. Zakupiono ją natychmiast, w skutek wniosku, czynionego przez p. Naake, z gorączkowym zapalem i pospieszono umieścić nie na zwykłych pulkach, ale w specjalnych, szczerlnie na klucze i potrójne zamki zamkniętych szafach, gdzie się tylko białe krukki znajdują. Ci z rodaków naszych, którzy do tego odkrycia bibliograficznego przywiązują wartość, znajdą u p. Naake tę niewyczerpaną uprzejmość i tę pomoc, której nikomu z naszych nie odmówi.

* Rozbójnictwo we Włoszech. W Viterbo, w pobliżu Rzymu, rozegrywa się proces, świadczący, jak wiele jeszcze brakuje do wykerzenia rozbójnictwa w Włoch. Już w r. 1820 Leon XII zwołał żandarmów i oświadczył im, aby położyli koniec nędzy mieszkańców z okolic Viterbo. W tym celu zabroniono wieśniakom pod karą śmierci wychodzić z wioski z prowizjami, gdyż zanosili je bandytom. Kilku opornych temu rozkazowi rozstrzelano. Opryszkowie, wycieńczeni głodem, poddać się musieli. Niestety jednak inni zajęli ich miejsce. Od lat trzydziestu grasuje w tej okolicy dwóch bandytów: słynny Tiburzi i siostrzeniec jego Fioravanti. Niepodobna było dotychczas ich ująć. Policja, po próbach nieudanych, schwyła wreszcie ich wspólników w liczbie dwustu. Proces ich toczy się obecnie. Musiano ich rozdzielić na pięć seryj. Śledztwo wykazało, iż okoliczni wieśniacy służyli bandytom za szpiegów, donosząc im o każdym kroku żandarmy. W pewnej wiosce wszyscy spełniali tę rolę, począwszy od mera i sekretarza. W liczbie ujętych znajdują się: syn, brat, siostry, wujowie i ciotki Tiburzija. Właściciele ziemscy opłacali takse rozbójnikom od 9000 do 4000 lirów. Za tę cenę ubezpieczali swój inwentarz przeciwko kradzieży i pomorowi, a plan od pożaru. Biała tym co klacie nie chcieli. Tiburzi i Fioravanti uważali okolice Viterbo za swoje dziedzictwo. Na ławie oskarżonych zasiadają przedstawiciele wszystkich stanów społecznych: urzędnicy państwowi, kupcy, właściciele ziemscy, wieśniacy, drwale. Jest tam także syn Tiburzija, który „ściągał podatki“ i stary pastuch, który dostarczał odalisków do harem bandytów. Każda z nich otrzymywała po pewnym czasie 10,000 lirów posagu i bywała za mąż wydawana.

* Kalendarz. Jutro w niedzielę dnia 30 lipca św. Abdona m.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 19. Zachód o godzinie 7 minut 53.

Pojutrze w poniedziałek dnia 31 lipca św. Ignacego Loj.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 20. Zachód o godzinie 7 minut 57.

Bydgoszcz, 27 lipca. W ostatnią sobotę czy piątek wysłała znana „delegatura“ wyborcza miasta Bydgoszczy, a mianowicie główni jej notabie pp. Gontarzewicz, Stanisław Moczyński, notaryusz, Stanisław Tomaszewski, zecer i redaktor, Sosnowski, blachnierz, Witecki, krawiec, Kłoskowski, z handlu hamburskiego, który to handel będzie przeniesiony do kamienicy Siostr Miłos. naszych, Max Maudrich, „Joseph“ Heidak, Józef Wiczorek, Dreckowski, Franz Kreski, finansista, z 23 towarzyszami, niektórymi nie z miasta Bydgoszczy, ale z powiatu ziemskiego bydgoskiego, podanie razem z 34 podpisami z 2 powiatów do p. Mieczkowskiego, prezesa wiejskiego komitetu wyborczego w Nieciszewie, żądając, aby na 30 lipca r. b. w niedzielę o godz. 12 1/2 po kościele i po południu w „Concordii“ w Bydgoszczy zwołał zebranie wyborcze „powiatowe“ (ma być zapewne „z powiatów obydwóch“).

Dla czego ma się odbyć to zebranie, co p. Mieczkowski miałby ustanowić za porządek obrad, o tem nie ma wzmianki, — prawdopodobnie będą się ci panowie chcieli znowu wygadać do sytyści i — jak z lubością p. Gonczarzewicz wyrażał się zwykł, n. p. przy witanu Sokolów gości, „wykrzyknąć z czołem z 34 gwardzeli p. Moczyńskiemu.“ Przyjazny „delegaturze“ bydgoskiej „Ostdeutscher Lokal-Anzeiger“ uchyla natomiast trochę tajemnicy, twierdząc, że ci panowie chcą podziękować p. Czarlinskemu za to, że ani za „prawem“ nie głosował, ani przeciw prawu.

Toby znaczyło, żeby chcieli pochwalić mądrość pana Czarlinskiego, bo prawil, że „wilk jest syty a koza cała.“ Przy tej całej mądrości nie trzeba zapomnieć o fatalnym fakcie, że zerwał łączność z Kołem polskim, a tego nawet ci podpisani panowie aprobować nie powinni.

Podpisy i podanie czytałem, ale go nie podpisałem, bo jest ono dalszym ciągiem skrytej i nieszczęśliwej roboty z maja i czerwca r. b., a mnie niech Bóg broni od takiej kompanii.

Lepiej, żebyśmy byli wcale pp. Moczyńskiego i Leona Czarlinskiego nie zasnali, kiedy skompromitowawszy i zawłódszy wyborców, teraz grymasami spokój burza. O ile mi wiadomo, komitet nie wyznaczył dotychczas zebrania, boć jest rzeczą sprawiedliwą, że teraz członkom komitetu po wsiach bliższe sercu są żniwa i egzystencja całoroczna od „ogórczan“ żądań niespełna 34 panów Bydgoszczan.

Mojem zdaniem, komitet powinien nie uwzględnić podania, bo jest w sprzeczności z § 16 Regulaminu, który nie pozwala wyborcom wyznaczyć terminu. Z podpisanych wiele osób „jest nieznanych komitetowi i ci powinni stawić dowody, że są Polakami, a nie socyalistami, lub wolnomyślnymi Niemcami. Prawie pewna jest, że np. Franz Kreski jest Niemcem. Tak tylko sądzić można z tego, co pisał w „Ostdeut. Local-Anzeiger“ o swej jazdzie doróżką i o rozmowie politycznej z p. szambelanem Komierowskim.

Do powiatu wiejskiego, a nie do miasta należą między kilku innymi pp. Warczyński z przedmieścia, Smierchalski ze wsi. Już Piotr apóstół dostał się na dziedziniec arcyrabinów między służbę żydowską, gdzie mu wymawiano: „a tyś też Galilejczyk!“ a on się zaparł, że jest nie z Galilei, tak niespodzianie p. Smierchalski, ziemianin poważny, jedyny dostał się między mieszczan bydgoskich.

§ 16 regulaminu mówi o 30 wyborcach z powiatu, a nie z powiatów, podanie tedy powiatu ziemskiego bydgoskiego nie dotyczy wcale, jest to rzecz jasna, bo z niego są tylko 2 czy 3 podpis, a jeśliby nawet z powiatu 34 podpisanych pod podaniem była rzeczywistością cała liczba 30 wyborców pełnoletnich, liczących lat życia przeszło 25, do tego samych Polaków, a nie socyalistów lub niemieckich wolnomyślnych miasta Bydgoszczy, to i wtenczas K mitet ziemski nie miałby obowiązku i prawa zajmowania się prośbą, bo ją mogła, jak dotychczas załatwiła w czasie wyborów samowładnie ważniejsze sprawy swoje, s ma „delegatura“ miasta Bydgoszczy załatwić, a członków Komitetu ziemskiego nie narażać na koszt i trud niepotrzebny. Przyjęli honorowe urzędy i mają obowiązek tylko sprawami honorowemi się zajmować, a nie pomagać do nieładu w narodzie.

Kwestya wreszcie jest, czy Komitet dawniejszy od czasu, gdy wybrano dwóch osobnych delegatów dla miasta Bydgoszczy, jest kompetentnym w takich sprawach teraz jeszcze. Regulamin bowiem nie ma jednego Komitetu dla dwóch powiatów, a przy tem czterech delegatów, licząc z zastępcami, dla jednego Komitetu.

To monstrum jest nielegalne. Więc „delegatura“ miasta Bydgoszczy niechby swą gorącąkę lipcową lodem obłoczyła, bóle ukoila cierpliwością, aż w jesieni nie dopełni swego obowiązku i nie wybierze sobie Komitetu. Z pod opieki Komitetu ziemskiego się przecież sama uwolnita.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) Poznań, 29 lipca. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów.) W ubiegłym tygodniu mieliśmy powietrze w skutek z dnia na dzień popadające deszczu dość chłodne. Tak jaryny jak kartofle, które jeszcze przed dwoma tygodniami smutnie się przedstawiały, obecnie znacznie się polepszyły i spodziewać się możemy szczególnie przy kartoflach dobrego sprzętu. Żniwo ze żytem wszędzie już w pełnym biegu a nawet miejscami już ukończone. Jakkolwiek sioma w tym roku nie dopisała, to jednakże plon jest ogólnie zadowalającym. Na targu naszym dowozy były bardzo małe, znacznie kwanta zboża, przeważnie żyta wysłano wciąż jeszcze do zachodnich prowincyj Niemiec. Uspokobienie na targu naszym było stałe, popyt dość znaczny, ceny odpowiadały zupełnie cenom z zeszłego tygodnia — pszenica o 1—2 mkr. wyżej. Nowego żyta dotychczas jeszcze na targu naszym nie handlowano. Przy końcu tygodnia płacono za pszenicę mkr. 15,30—16,10, żyto mkr. 13,30—13,70, jęczmień mkr. 13,20—14,50, owies mkr. 16,60—17.

(K) Poznań, 29 lipca. — (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: pochm. Okowita: potw.

Cena wypowiedz. —, Wypowiedziano —, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50-ta 54,20 mkr., 70-ta 34,50 mkr., lipiec 50-ta 54,20, 70-ta 34,50 mkr., maj 60-ta —, m., 70-ta —, m.

(Sprawozdanie urzędowe). Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles.

Wypowiedziano —, litrów. Cena wypowiedziana —, mkr. w miejscu bez beczki 50-ta 54,20 m., 70-ta 34,50 m., kwiecień 50-ta —, m., 70-ta —, mkr.

Bydgoszcz, 28 lipca 1893. Pszenica 147—152 mkr. najlepsza ponad notowanie.

Zyto według jakości 127—133 mkr. Jęczmień według jakości 126—135 mkr., dla browarów bez in. Owies 162—170 m. Groch na paszę 130—138 m. wrzący — m. Okowita 35,00 m.

Magdeburg, 28 lipca. — Cukier ziarnisty excl. work. 92% —, cukier ziarn. excl. 88% —, cuk. ziarn. excl. 76% Rendem. —, Drugi produkt exc. 75% Rendem. 13,50. Uspokobienie: słabo. f. Rafinada chlebowa —, f. Rafinada chlebowa II —, miedona rafin. z beczką 30,75, miel. Melis I z beczką 30,50. Spok. — Cukier surowy I. Produkt transito fr. statak Hamburg za lipiec 15,70, wrzesień 15,85 żąd., sierpień 15,80—plac. 15,85—żąd., wrzesień 15,80 plac., 15,85—żąd., październik-grudzień 14,22 1/2 placem., 14,27 1/2 żąd. Spok. Obrót tygodniowy w cukrze surowym 5000 ctr.

Hamburg, 28 lipca. — Okowita cicho, za lipiec-sierpień 28 1/2 żąd., sierpień-wrzesień 28 3/4 żąd., wrzesień-październik 24—żąd., październik-listop. 24 1/2 żąd. — Kawa w good average Santos za lipiec 80 1/4, za wrzesień 79 1/4, za grudzień 76 1/4, za marzec 74 1/4. Uspokobienie: spok. Obrót 1500 miechów.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w lipcu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w Cel.
28. Po połud. 2	755,6	Pln.Z. um.	dosyć pog.	+27,2
28. Wiecz. 9	755,9	W. słaby	pochmurno	+19,6
29. Rano 7	755,5	PPIn.Z. orzeźw.	zachm. 1/2	+18,0

1) Od godz. 7 1/4 do 10 burza z W., Pln. i PldW., przytem padał z przerwami deszcz.

Wysokość opadów w mm. dnia 29 lipca o godz. 7 rano: 1,0. Dnia 28 lipca maximum ciepła +27,8° Cel.

28. minimum „ +16,9° „

Stan powietrza.

Dnia 28 lipca 1893 r. o 8 godzinie rano.

Stacje.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. Cels.
Belmulet	769	Z.Pln.Z.	3pół zachm.	16
Aberdeen	767	Pld.Pld.Z.	2pół zachm.	14
Christiansund	766	Pld.W.	3mgła	11
Kopenhaga	765	Pln.Pln.Z.	2pochmurno	16
Sztokholm	765	spokojnie.	deszcz.	16
Haparanda	763	Pln.W.	4zachm.	18
Petersburg	766	W.	1mgła	18
Moskwa	768	Z.Pln.Z.	1pogodnie	20
Kork. Quenst.	769	Pld.Z.	1mgła	16
Cherbourg	769	Pld.	1bez chmur	17
Helder	769	Pln.Pln.W.	1pochmurno	16
Sylt	767	Pln.Pln.Z.	1pochmurno	15
Hamburg	767	Pln.Pln.Z.	3pochmurno	16
Swinoujście 1)	764	Pln.	3pół zachm.	19
Nowyport 2)	762	W.Pln.W.	1pochmurno	21
Klalpejda 3)	768	Pld.	1bez chmur	21
Paryż	768	Pln.Pln.Z.	2zachm.	14
Monaster	767	Pln.W.	2pochmurno	15
Karlsruhe 4)	765	Pln.W.	4za.hm.	17
Wiesbaden	765	Pln.	2zachm.	17
Monachium 5)	761	Z.	1zachm.	17
Kamienica	764	Pln.W.	1deszcz.	15
Berlin	764	Pln.Z.	5pochmurno	17
Wiedeń	764	spokojnie.	bez chmur	20
Wrocław 6)	762	Pln.Z.	2zachm.	18
de d'Alx	767	W.Pln.W.	4bez chmur	15
Nica	766	spokojnie.	pochmurno	18
Tryest	—	—	—	—

1) Wieczorem cokolwiek deszczu, nocą rosa. 2) Po południu burza. 3) Nocą ulewny deszcz. 4) Rosa. 5) Po południu i nocą burzliwy deszcz. 6) Po południu burza i deszcz.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 28 lipca.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Ks. prałat Goebel z Krańwicy, Bibrowicz z Kolonii, dr. Lütze z Berlina, Eichelbaum z żoną z Królewca.

(Nadestano.)

Falszowany czarny jedwab. Należy spalić małą próbkę materji, którą się ma zamiar kupić, a jeżeli jest oszustwo, to się zaraz wyda. Prawdziwy, czysto farbowany jedwab, skrepi się natychmiast, zgnisnie zaraz i pozostawi mały popiołu jasnobrunatnego. — Sfalzowany jedwab (który się tłusto chwyta i lamie) pali się pomatu, mianowicie tła się nitki poroczne (jeżeli bardzo przeciążone farbą) i pozostawia ciemno-brunatny popiół, który się w przeciwieństwie do prawdziwego jedwabiu nie skręca, lecz krzywi. Zgnieciony popiół z prawdziwego jedwabiu zamienia się w pył, z falzowanego zaś nie. Fabryka jedwabów G. Henneberga (e. k. dost. nadw.) w Zurychu przesyła chętnie próbki swych materji jedwabnych każdemu i dostarcza pojedyncze suknie i całe sztuki fr. i ocłone do domu.

FABRYKA papierosów i tureckich tytoni 1093) „VULKAN“

I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE,

Zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papie. rosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych oddolnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Telegram giełdowy.

Berlin, 28 lipca 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kura z dnia	27	28	27	28
Pszenica spok.	—	—	86 20	86 20
na lipiec	162 50	162 25	107 50	107 50
na wrzes.-paźdz.	163 50	163 50	100 80	100 80
Żyto spok.	—	—	97 30	97 20
na lipiec	147 75	148 —	103 10	103 —
na wrzes.-paźdz.	149 —	149 75	96 40	96 30
Olj rzep. spok.	—	—	163 20	163 20
na lipiec	48 10	47 80	92 60	92 75
na wrzes.-paźdz.	48 10	47 80	212 75	202 25
Okowita wzmooc. eksportowa	35 90	35 90	102 —	101 60
na lipiec	34 50	34 60	66 20	66 —
na wrzes.-paźdz.	34 50	34 60	63 60	63 60
na lipiec-sierpień	34 50	34 60	94 20	94 50
na wrzes.-wrzesień	34 90	34 90	90 10	91 10
na paźdz.-listop.	34 90	35 —	201 10	202 15
spółczywa	—			